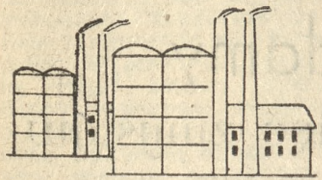
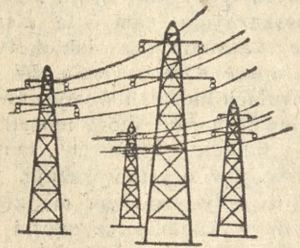


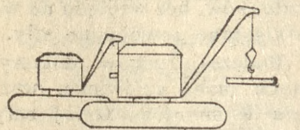
CYFRY WIELKIEGO PLANU



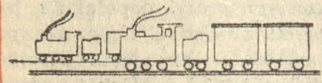
Stal: wzrost o 62 proc.



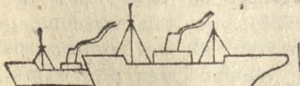
Elektryfikacja: wzrost o 80 proc.



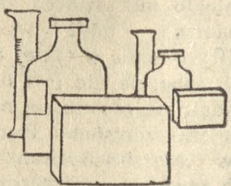
Budowa maszyn: wzrost około 100 proc.



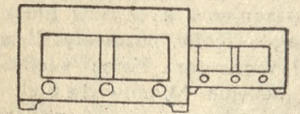
Nowe linie kolejowe: wzrost o 250 proc.



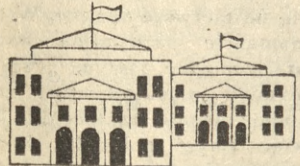
Frachtowce i tankowce: wzrost o 290 proc.



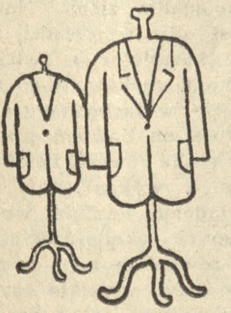
Lekarstwa i instrumenty medyczne: wzrost o 250 proc.



Odbiorniki radiowe: wzrost o 200 proc.



Szkoły: wzrost o 70 proc.



Odzież: wzrost o 80 proc.



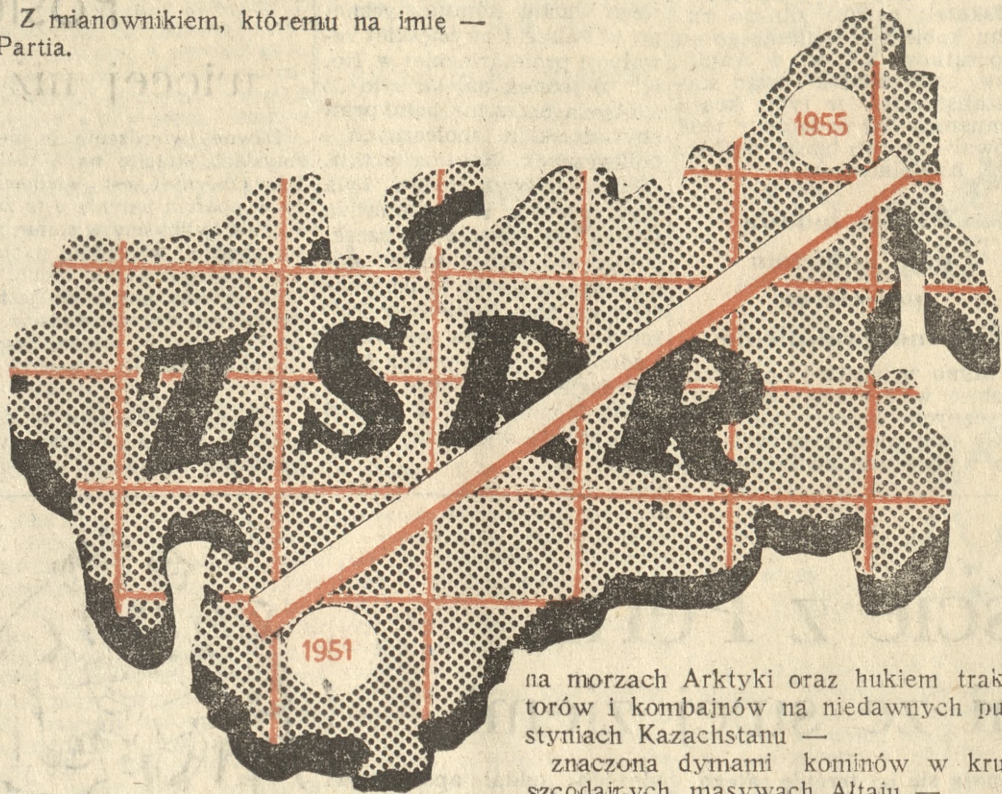
Mięso: wzrost o 92 proc.

Przykład świata

Przemysł, rolnictwo, kultura — kształt epoki Lenina—Stalina zawarty w cyfrach i uosobiony w kolejnych etapach wielkich radzieckich planów narodowych.

Z mianownikiem, któremu na imię — Partia.

Magia cyfr wielkiego planu — urzekająca szumem fal Morza Cymłańskiego i symfonią zaślubin Wołgi z Donem — pulsująca warkotem kutrów rybackich



Wymowa cyfr, tętniąca dumą socjalistycznego budownictwa. Cyfry, których ostatecznym celem nie są pęczniejące konta bankowe czcicieli złotego ciela, czy lepkie od krwi i potu robotnika kupony dywidendowe zbrojeniowych monoroli — a ciągła troska o jasne dni prostego człowieka w szczęśliwym kraju.

na morzach Arktyki oraz hukem traktorów i kombajnów na niedawnych pustyniach Kazachstanu — znaczone dymami kominów w kruszczodajnych masowach Altaju — przemawiająca gwarem setek stadionów oraz ciszą przybytków nauki i sztuki — złączona z matczyną dumką nuconą u kołyski małego Uzbeka. Cyfry nowej pięciolatki — cyfry idącego komunizmu — cyfry wiecznego pokoju!

Pierre Gamarra

Angèle wstępuje do partii...

Po długiej rozprawie doszłam ostatecznie do pewnego postanowienia. Do południu rozmawiałam jeszcze grzecznie z Marie Giry. Zresztą, nie po raz pierwszy. Rozumiecie, że ciężko jest. Ja nie wiem, mój biedny mąż... Ja nie wiem, co on by dzisiaj myślał. Przypuszczam jednak, że myślałby tak samo jak ja. Tak, jak widzicie.

Mówiła cicho i dobierała słowa. Siedziała przy filiżance kawy i trzymała ręce na łonie. Blisko, obok niej oparła łokieć na stole Josette Ramon. Jacques siedział naprzeciw nich. Wolno rozmawiali, popiół papierosa w popielniczkę. Patrzył na popiół. Widać było jego szare i zmierzwiłone włosy. Uniósł głowę, nie chciał jednak przybyć wprawić w zakłopotanie.

Nigdy nie miał smarków. (Mówiła jeszcze nadal o swym zaginionym mężu.) Nie zajmował się polityką. Był taki jak ja i wielu innych. Gazety — lepiej od nich z dala. Sprawy są skomplikowane. Brakuje punktu zaczepienia, aby móc się w tym wyznać.

Nie dokończyła zdania; jej spojrzenie utkwiło w ciemnościach okna.

— Chcę Wam powiedzieć, dlaczego zdecydowałam się. Dziecko jest powodem. Tak, dziecko... rozumiecie?

Spojrzała na nią obydwoje. Słychać było astmatyczny i chrapliwy oddech Josette.

Jacques zastanawiał się głęboko. Ta mała scena nie wyglądała na nic szczególne. Miała jednak wielką wymowę. Jak dochodzą ludzie do partii? Bywa rozmaicie... Nie wstępują przy tej samej okazji i w ten sam sposób. Tego nie należy zapominać. Są tacy, którzy decydują się

W książce pt. „Dzieci czarnego chleba” wprowadza nas postępowy pisarz francuski Pierre Gamarra w środowisko małego miasta leżącego nad brzegami Garonny. Jego ludzie, których życie przesłania cie. biedy i cierpienia, pracują i walczą za wielu — za francuską klasą robotniczą. Wprawdzie są między nimi wątpliwy i słabego ducha; ale tych — którzy cel swój znają i widzą — jest coraz więcej. Praczą Angèle Lassalle, mimo utraty męża, należy również do nich.

nagle. Prawie jak skok głową naprzód, inni ociągają się i błądzą po omacku. Zwykle dzieje się tak z przyczyn, których na pierwszy rzut oka nie można rozpoznać.

— Tak, z powodu dziecka — powiedziała Angèle Lassalle. Rozmawiałam w tej sprawie z Marie Giry. Z chłopca przeszło się na pozostałe sprawy, na obecną sytuację, na temat przyszłości. Rozmawialiśmy o wojnie. To było dla mnie ostatecznym bodźcem. Tak, ja wiem co oznacza wojna. Obecnie znowu mówi się o tym. Armaty, samoloty, takie rzeczy są nadal. I te bomby atomowe, Marie Giry oświeciła mnie.

Mówiła teraz o Francji, o lotniskach, które Amerykanie zakładają po drugiej stronie granicy. To napędzało ją strachem. Widać było dokładnie, że to dla niej straszne.

— Powiedziałam więc sobie. Jeżeli dziecko jest chore, czyni się wszystko, co jest w mocy. Widziałam przecież, gdy Juju przechodził zapalenie opon mózgowych. Przez pierwsze wieczory wierzyłam, że dostanę obłędu. Prawie i on musiał w to uwierzyć. Wiele dobrze, omal nie straciłabym go.

Głos miała suchy i przytłumiony, bardziej przytłumiony, niż dawniej. Przyszycała się cicho mówić.

— Dobrze przypatrzyłam się. Możecie mi wierzyć.

Był rok 1908. Okres wielkiego napływu szerokiego rzesz emigrantów z ładu starego kontynentu do „kraju nieograniczonych możliwości” Nicola Sacco i Bartholomeo Vanzetti, jeden liczący 17 a drugi 20 lat, Włosi z pochodzenia, przybyli również do Nowego Świata, pełni najśmielszych planów i nadziei. Rychło jednak rozczarowali się. „Pracowaliśmy od 12 do 14 godzin dziennie i co drugą niedzielę mieliśmy 5 godzin wolnego. Naszym wynagrodzeniem było psie jedzenie i od 5 do 6 dolarów tygodniowo”, pisze Vanzetti w swoim pamiętniku. Nie zatajali się jednak jak wielu innych. Patrzyli na życie, zastanawiali się, zaczęli czytać i uczyć się. Biorą czynny udział w ruchu robotniczym, w strajkach i w walce o lepsze warunki życia.

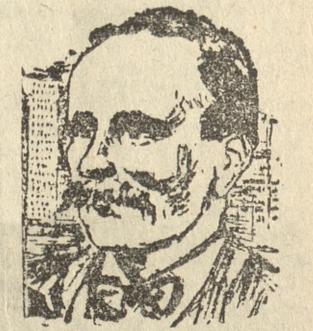
Wieczorem w dniu 5 maja 1920 roku zostali aresztowani w Brockton w stanie Massachusetts dwaj mężczyźni, nazwiskiem Sacco i Vanzetti. Poza miastem pozostawili wy pożyczony samochód; jak się okazało, przewoził w nim pewne „niebezpieczne” pisma i książki.

W owych latach, po zakończeniu pierwszej wojny światowej, władcy Ameryki byli pełni obaw przed urojonym „czerwonym straszakiem”. Kryzys gospodarczy wstrząsał Stanami Zjednoczonymi — miliony zdemobilizowanych żołnierzy oblegali biura pracy — strajki i niepokoje mnożyły się i wybuchały. W tej sytuacji rządzący koła Ameryki rozwinęły ogromną kampanię przeciwko wszystkim postępowym i wpływowym elementom, jako rzekomo winnym gospodarczej sytuacji kraju.

Aresztowani owego majowego wieczoru Sacco i Vanzetti, mieli więc słuszną powód przypuszczać, że uznani zostaną za osoby radykalne i anarchizujące. W pierwszych dniach śledztwa zaprzeczali wszystkiemu co im za-



Sacco



Vanzetti

rzucano. Dopiero później uświadomili sobie, co im grozi. Oskarżono ich mianowicie o mord i napad. W kwietniu tego roku w pewnej mieście nie daleko Bostonu, napadło pięciu bandytów dwóch urzędników bankowych wiozących pieniądze; zamordowali ich i zbiegli z łupem. Świadkowie owego wypadku zeznali, że sprawcy wyglądali na Włochów. Sacco i Vanzetti byli Włochami a więc... z pewnością byli oni poszukiwanymi bandytami. Tak zdecydowały władze!

Klasowy aparat wymiaru sprawiedliwości funkcjonował nienagannie. Dla sędziego Thayer, który przewodniczył trybunałowi, z góry było jasnym — co już poprzednio oświadczył — że: „Idealny obu oskarżonych są te same, co u przestępców”. Ława przysięgłych uległa odpowiedniemu przesłaniu a świadkowie obrony — byli, niestety, Włochami. A więc niemiernodajni. Na poszlakach i na sprzecznych okolicznościach oparto wyrok, który brzmiał: „Winni zbrodni”.

Świat cały przyjął wyrok z oburzeniem. Imiona Sacco i Vanzetti, były w początkach lat trzydziestu naszego wieku, na ustach wszystkich. Zbyt świeże były jeszcze wspomnienia chicagowskiego procesu z roku 1887 przeciwko anarchom. Walczono, aby za wszelką cenę wstrzymać wykonanie wyroku. Wielkie akcje manifestacyjne i zbieranie podpisów, szeroką falą objęły wszystkie kraje. Uczni, artyści i pisarze, jak Henri Barbusse, Romain Rolland, Albert Einstein, Thomas Mann, podnoszą głosy i wydają protestacyjne oświadczenia. Anatol France, w jednym ze swoich ostatnich pism walczy o ich życie, słowami: „Ratujcie Sacco i Vanzetti, dla Waszego honoru, dla honoru Waszych dusz i dla honoru przyszłych pokoleń!”

Wyrok zostaje odroczone. Przez pełne siedem lat siedzą skazani w swoich celach więziennych, przeżywając wciąż od nowa męki niepewności. Proces toczy się dalej. Nowe dowody, nowe okoliczności odcinające dostarczone zostają przez obronę. Nie pomagają jednak.

W kwietniu 1927 roku — na skutek przejściowej stabilizacji życia gospodarczego — rządzący koła Stanów Zjednoczonych czują się na tyle silne, że lekceważą opinię całego świata, skazując ostatecznie obu na krzesło elektryczne. W dniu 23 sierpnia, krótko przed północą — wyrok wykonano.

Ostatnie słowa, skierowane przez Sacco i Vanzetti do wszystkich przyzwoitych, były: „Nasze ideały będą żyły w milionach — zwyciężyliśmy i śmierć nasza nie pójdzie na marne!”

Jan Makowski

towarzyszek. Wy macie słuszną rację.

Lecz nie znalazł słów. Słowa tu nie wystarczyły. Nie chodziło tu jedynie o zwykłą kobietę, która tego majowego wieczoru siedziała w robotniczej izbie kuchennej. Było to coś więcej, coś bardziej decydującego. Napływ radości i poczucia siły. I przeświadczenia. Tu siedziała nie ta jedna kobieta, nie! Grupy i zastępy kobiet nadchodziły z ciemnego błękitu nocy, z głębi miasta. Nie same tylko kobiety. Były grupy i zastępy dobrych ludzi. Stali tutaj przed Jacques Ramon. Zwracali się do niego, mieli dłonie i jasne spojrzenie. Byli to ludzie podobni do Angèle Lassalle, kobiety, których słowa nie zawsze poprawnie się układały. Ludzie, którzy pracują w brudzie i w ciemnościach. Jednak posiadają czyste serca. Szlachetne serca. To są szlachetni i wartościowi ludzie. Czystość i uczciwość tkwi w ich spojrzeniu, w ich dłońiach poznaczonych nadmiernym wysiłkiem i tragiczną niedolą.

My nie jesteśmy sami. To nie jest prawda, że jesteśmy sami, gdyż są tam oni, wszyscy ci mężczyźni i wszystkie kobiety. Nie pragną niczego więcej, jak tylko iść razem z nami. Czego można się jeszcze bać — jeżeli doszło się do tego przeświadczenia? Jacques był tego pewny. To nie była fantazja ani majaki. Czuli ich palce, dłonie i piersi. Szerokie masy ludzkie...

— Dlatego chcę wstąpić do partii — powiedziała Angèle Lassalle.

— Rozpoczęła całkiem zwyczajnie mówić słowo p a r t i a. Jak gdyby to jedno tylko istniało.

Thum. M. J.

Po wiekach walki

Kobieta w ustroju kapitalistycznym uważana jest za coś gorszego i niższego od mężczyzny. Od narodzin kapitalizmu kobieta, traktowana jest przez system burżuazyjny jako tańsza siła robocza niż mężczyzna. Zrównanie kobiety z mężczyzną pod względem uprawnień obywatelskich i politycznych wywołuje w społeczeństwie burżuazyjnym sprzeciw i opór ze strony klas posiadających. Zdobyte przez kobiety praw obywatelskich i po-



Eliza z Pawłowskich Orzeszkowa
* 1842 w Mikowszczyźnie
† 1910 w Grodnie

litycznych zmusza bowiem burżuazję do zrównania płac roboczych kobiet z mężczyznami.

Od pierwszej fali ruchu emancypacyjnego po Komunię Paryską

Początki ruchu emancypacyjnego kobiet przypadają już na czasy wielkiej rewolucji burżuazyjnej we Francji (1789—1799) oraz w Anglii. Silny ruch emancypacyjny kobiet występuje również w Niemczech, szczególnie po r. 1848. Ludwika Otto-Peters żąda dopuszczenia kobiet do oświaty na równi z mężczyznami, równouprawnienia gospodarczego i kulturalnego w służbie narodowych i społecznych ideałów.

W r. 1865 zawiązało się Powszechne Niemieckie Stowarzyszenie Kobiet, które przetrwało aż do czasów oparcia rządów w Rzeszy Niemieckiej przez faszystów hitlerowskich, tj. do 1933 r.

Komuna Paryska w 1871 r. przeprowadziła po raz pierwszy równouprawnienie kobiet. W czasie tej pierwszej rewolucji proletariackiej, w świecie na czele kobiet stała w Paryżu nauczycielka Luiza Michel. W r. 1894 połączyły się razem wszystkie drobne stowarzyszenia kobiece w Niemczech. W trzy lata później przyłączyły się do Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet.

W Polsce silny ruch emancypacyjny kobiet przypada na drugą połowę XIX w. i w związku z tym powstaje bogata literatura na ten temat. Z polskich literatek wyróżnia się w walce o społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne wyzwolenie kobiet znana powieściopisarka — Eliza Orzeszkowa.

Choć ruch emancypacyjny kobiet miał w XIX w. charakter liberalno-burżuazyjny, to jednak należy go zaliczyć do postępów, gdyż osłabił przez to sam ustrój kapitalistyczny.

Wspólnie z międzynarodowym proletariatem

Nowy zwrot w światowym ruchu kobiet, walczących o swe prawa i wyzwolenie społeczne, datuje się od wystąpienia twórców socjalizmu naukowego Karola Marksa i Fryderyka Engelsa i rozszerzania się idei socjalizmu. Skuteczność walki kobiet o swe prawa wzmocnił socjalizm przez to, że łączył walkę kobiet z ogólną walką międzynarodowego proletariatu z kapitalizmem światowym. Pod wpływem dojrzejącej świadomości klasy robotniczej w świecie, kobiety rozpoczęły łączyć również swoją walkę z walką na polu go-

spodarczo-społecznym, politycznym i ideowym. Zapewniało to skuteczność światowej walki kobiet o swe prawa i zrównanie z mężczyznami. Coraz więcej kobiet widzimy jako działaczki w robotniczych związkach zawodowych. Przykładem może tu być córka Karola Marksa — Eleonora Aveling działaczka w nowych trade-unionsach angielskich w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Na przełomie XIX i XX w. występują na widownię w tej walce takie działaczki, jak „orzeł rewolucji” — jak mawiał Lenin — Róża Luksemburg czy nauczycielka ludowa w Niemczech Klara Zetkin, która w r. 1910 doprowadziła do powstania klasowego związku międzynarodowego kobiet.

Dopiero w XX wieku

Do r. 1894 nigdzie kobiety nie zdobyły prawa czynnego i biernego wyborczego w państwach kapitalistycznych. Nawet w najbardziej demokratycznie burżuazyjnej Szwajcarii nie uzyskały kobiety praw obywatelskich na równi z mężczyznami w konstytucji z 1874 r., która obowiązuje w tym państwie do dnia dzisiejszego. Dopiero w r. 1908 kobiety niemieckie otrzymały prawo wstępu na uniwersytety bez żadnych ograniczeń na równi z mężczyznami.

czyznami, a prawa wyborcze w r. 1918 w wyniku pierwszej wojny światowej (1914—18) i rewolucji socjalistycznej. Jeżeli chodzi o Francję, to konstytucja Trzeciej Republiki z 1875 r. nie przyznała żadnych praw wyborczych kobietom, a obowiązywała aż do r. 1945. Dopiero po wojnie partia komunistyczna w tym kraju wywalczyła prawa wyborcze dla kobiet. Inaczej przedstawiała się ta sprawa w Anglii, która w XIX w. uchodziła za kraj bardzo postępowy. I tutaj kobiety nie posiadały praw wyborczych aż do r. 1918. W tym roku na skutek wielkiej roli kobiet w czasie pierwszej wojny światowej zdobyły one prawo czynne i biernie wyborcze. Wskutek bardzo silnego ruchu kobiecego, walczącego od początków XX w. w Anglii, tzw. „suffragette”, rząd kapitalistyczny w tym kraju zmuszony był nadać w r. 1928 również prawo biernie wyborcze Angielkom.

Władza ludowa daje kobietom prawdziwe równouprawnienie

Mimo ustępstw na rzecz kobiet w krajach kapitalistycznych, kobiety nie zdobyły tam nigdzie prawdziwego wyzwolenia społecznego i

pełni praw obywatelskich. W dalszym ciągu są one wyzyskiwane i w pracy roboczej nie zostały zrównane z mężczyznami. Tak np. nauczycielka angielska otrzymuje mniejsze wynagrodzenie niż nauczyciel angielski w tej samej szkole. Dotyczy to również placów kobiet w innych dziedzinach.

Pełne prawa obywatelskie może zdobyć kobieta tylko w warunkach ustroju wolnego od wyzysku i ucisku społecznego. Wprawdzie kobiety w Polsce międzywojennej miały prawo biernie i czynnie wyborcze, które zdobyły w r. 1921 i 1922 pod wpływem silnego ruchu komunistycznego w Polsce i zwycięskiej rewolucji proletariackiej w Rosji, to jednak daleko było do zdobycia przez nie pełni praw obywatelskich, społecznych i politycznych. Kobieta pracująca w dalszym ciągu była wyzyskiwana i uważana za tańszą siłę roboczą, co szczególnie stosowano wobec kobiet pracujących w przemyśle i na roli. Dopiero w Polsce Ludowej stała się wolną i zdobyła w pełni prawa obywatelskie, czemu daje wyraz nasza Konstytucja w art. 66 i ordynacja wyborcza w artykule 1.



Plakat Komuny Paryskiej 1871 r.

Zbiory Ludwika Gomolca, Środa

Posiadamy więcej niż pięć zmysłów

Dawne twierdzenie o pięciu zmysłach straciło na aktualności. Obecnie jest wiadomym, że w oparciu jedynie o te zmysły, nie byłoby w stanie prosto chodzić, względnie dokonywać jakiegokolwiek ruchu. Do tego są nam potrzebne jeszcze dalsze zmysły. Oczywiście, że istnieją one, a wiedza współczesna dokładnie je nam objaśnia.

Tak np. posiadamy w uchu środkowym pewien organ, który umożliwia posuwanie się po li-

nił prostej oraz na obracanie się wokół swej osi. W skórze naszej znajduje się również pewien organ tzw. zmysł nacisku, wskazujący nam siłę cisnącą z zewnątrz na jakiegokolwiek miejsce naszego ciała. W muskułach ludzkich wbudowane są pewne nerwy, które umożliwiają funkcjonowanie tzw. zmysłu siły. Ów organ wskazuje, jaką ilość siły organizm ma zużyć, dla wykonania czynności poszczególnymi członkami ciała. Tak zwany zmysł położenia umożliwia nam zorientowanie się co do układu poszczególnych członków, bez względu na wszystkie inne zewnętrzne siły.

Podczas ruchów dokonywanych przez człowieka, wszystkie wymienione wyżej zmysły nie pracują wcale z osobna, czy każdy dla siebie, a w dość skomplikowanym wzajemnym uzupełnianiu się — mechanizm, którego praca dopełniana jest przez pozostałą ilość naszych zmysłów. Możemy przecież skontrolować położenie naszych członków oraz ich ruchy, również przy pomocy zmysłu wzroku. Z drugiej jednak strony wiemy, że taka kontrola nie koniecznie jest potrzebna, gdyż możemy się bez trudu poruszać w ciemnościach przy zamkniętych oczach, wykonując równocześnie szereg różnych czynności.

W życiu normalnym zagadnienie to nie staje się dla nas problemem, gdyż wszystkie zmysły pracują w takiej harmonii z sobą, że nie jest dla nas koniecznym głowić się nad pozostałymi zmysłami. Pięć zmysłów, częściowo kontrolowanych przez nas, wystarcza nam zupełnie; tym więcej, że są one najwzajemniej dostarczalne.

W miarę jednak technicznych osiągnięć i wyczynów ludzkich, zagadnienie pozostałych zmysłów nabiera coraz większego znaczenia. Mianowicie z chwilą, gdy człowiek leżący na samolocie odrzutowym, przekroczy sferę przyciągania ziemskiego, szczególnie zmysł siły wysuwa się na pierwsze miejsce. W tym momencie harmonijna współpraca między naszymi „świadomymi” i „nieświadomymi” zmysłami ulegnie zakłóceniu. Tak więc zmysł położenia będzie nam wprawdzie sygnalizował te same oznaki jak w warunkach przyziemnych, gdyż jest on zależny od ciężaru, a nie od siły przyciągania ziemi. Natomiast zmysł siły wprowadzi nas w stan kompletnego zwichnięcia harmonii ruchów, a co za tym idzie — w zachowaniu się. Rejestruje on bowiem przy każdym ruchu również i ciężar włożony w wykonywanie ruchu. A wiadomo, że ciężar we wspomnianych okolicznościach będzie równy się zeru. W następstwie tego, wszelkie czynności naszych zmysłów będą wykonywane z niekontrolowaną siłą, co w rezultacie pociągnie za sobą bolesne ruchy, a nawet urazy naszych członków. Dopiero po długim przeprowadzonej zaprawie i ćwiczeniach, człowiek będzie mógł się przystosować do nowych warunków w regionach, gdzie nie istnieje przyciąganie ziemi.



czym. Częste zmienianie sadzeniaków, usuwanie na polu chorych krzaków, odpowiednie nawożenie, pielęgnacja w czasie wzrostu i właściwe przechowywanie w dużej mierze zmniejsza nasilenie tej choroby.

Mamy już dzisiaj odmiany ziemniaków rakoodpornych. Gdyby nie te odmiany, to kto wie, czy w ogóle mielibyśmy ziemniaki.

Groźnym szkodnikiem jest stonka ziemniaczana, której rozprzestrzenienie w bieżącym roku przybrało już wielkie rozmiary. Ze stonką walczymy przez zbieranie chrząszczy larw i żołąd jaj, oraz przez opylanie i opryskiwanie środkami chemicznymi zaatakowanych plantacji ziemniaczanych. Wynalezienie trzeciego sposobu walki, tj. walki biologicznej przyspieszyło by wyniszczenie stonki, ale ta forma walki jest jeszcze w badaniu.

Trzecim wrogiem ziemniaków, to niedobory opadów w Wielkopolsce, które dochodzą rocznie do 160 milimetrów. W walce z niedoborem opadów powinniśmy prowadzić następujące zabiegi agrotechniczne: głębokie orki zimowe, gromadzące podstawowe zapasy wody, nawożenie organiczne, aby przez zwiększenie próchnicy ziemia mogła wchłaniać wodę, oraz spulchnianie ziemi przez co chronimy ją przed parowaniem.

Od pojawienia się pierwszych ziemniaków minęło około 300 lat, a 200 od pojawienia uprawy ziemniaka. Dziś nie ma prawie człowieka, który by ich nie jadł. Na ziemniaku opiera się cały nasz przemysł gorzelniczy i krochmalniczy. Na ziemniaku wreszcie opiera się podstawowa gospodarka tłuszczowa — tucz świń.



Świat ziemniaka

Mgr inż. K. Jankiewicz

Goście z Peru wygnani ze swej ziemi

W połowie września rozpoczynają się na terenie całego kraju wykopy ziemniaków. W okresie tych żniw ziemniaczanych warto przypomnieć jaką historię przeszła uprawa ziemniaków i jak wielkie mają one znaczenie w naszej gospodarce. Ziemniaki udają się na glebie i w klimacie, gdzie pszenica nigdy by nie rosła. Na północy osiąga 70 stopień szerokości geograficznej, do którego nawet jęczmień nie dochodzi, a w naszych Beskidach spotyka się uprawę ziemniaków na wysokości 1000 m.

Dzisiaj ziemniaki stały się powszechnym pożywieniem i są dla nas tak ważne, jak dla Chińczyków ryż. W żywieniu zwierząt gospodarskich, a zwłaszcza w tuczu trzody chlewnej odgrywają doniosłą rolę. W uprawie są doskonałym przedplonem dla innych roślin; zajmują one poważną pozycję w eksporcie oraz są

cennym surowcem dla naszego przemysłu. Ze wszystkich ziem naszego kraju, Wielkopolska znajduje się na czołowym miejscu w produkcji ziemniaczanej. Wpływa na to w dużej mierze wysoki poziom kultury rolnej, rozwinęta gospodarka hodowlana, a zwłaszcza tucz świń, przy którym zużywa się duże ilości ziemniaków, rozwinęty przemysł rolny i najbardziej sprzyjające warunki uprawy.

Interesującym jest fakt, że ziemniaki w kraju swego pochodzenia, to jest w Południowej Ameryce, nie są prawie wcale uprawiane i że Stany Zjednoczone oraz Kanada produkują tylko 1/10 tego, co Europa. Przyczyn należy szukać w tym, że gleby tamtejsze są uboższe w wilgoć oraz że rozprzestrzenił się grzyb szkodnik — stonka ziemniaczana. Dlatego właśnie głównym pożywieniem narodów Nowego Świata stała się kukurydza, a nie ziemniaki.

W Niemczech uprawę ziemniaków zapoczątkował Fryderyk Wielki, wprowadzając mimo sprzeciwu swych doradców jak i Izby Brandenburskiej uprawę tej rośliny. Tłumaczono królowi, że przez wprowadzenie uprawy ziemniaków doprowadzi do ogromnego kryzysu na skutek ubytku zbóż chlebowych i w rezultacie może nastąpić klęska głodowa. Opierano się na tym, że przy ówczesnym systemie trójpólki, kiedy jedno pole było pod zbożami jarym, na drugim rosła ożmiana, a na trzecim był ugor, nie ma miejsca na ziemniaki. Gdy przekonano się, że ziemniaki dostarczają doskonałej paszy dla zwierząt i że można je łączyć w płodozmianie ze zbożami chlebowymi, wówczas zaczęto je uprawiać masowo. Z biegiem czasu zaczęto z nich wydobywać mąkę i spirytus.

Poszukując zaczątków uprawy ziemniaków, dowiadujemy się, że z Peru sprowadzono je do Hiszpanii, a stąd niejaki John Howkins przywiózł je w 1565 roku i nasie-

nie ich oddał aptekarzowi Gerarde z Holborn (dzisiejsza dzielnica Londynu), który rozmnożył je po upływie 21 lat. Początkowo sprzedawał jako środek leczniczy i w ten sposób uzyskiwał reklamę.

Również z Hiszpanii dostali się ziemniaki do Włoch, a stąd legat papieski przewiózł je do Belgii i podarował prefektowi miasta Mous. Tenże prefekt po rozmnożeniu przesyła ziemniaki Karolowi Clausiusowi — dyrektorowi królewskiego botanicznego ogrodu w Wiedniu. Clausius pierwszy je opisał w swoim dziełku, jakie wydał w Antwerpii w 1601 roku.

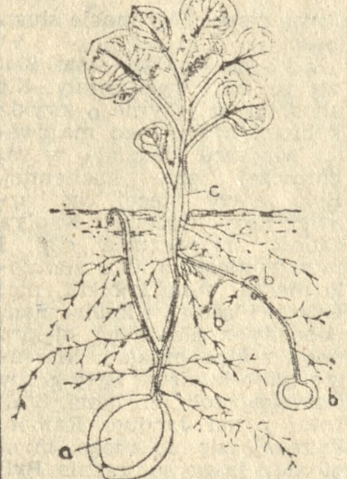
Do Polski przywiózł ziemniaki Jan III Sobieski. Podczas pobytu w Wiedniu o-



gromnie zainteresowały go ziemniaki i powracając z odsieczy wiedeńskiej, zabiera je, aby rozmnożyć w swych dobrach królewskich. W okolicach Warszawy rozmnożone już były za panowania Sasów. Z uprawy ziemniaków zasiadł ogrodnik Marcin Luba z Nowolipiek i jego należy uważać w Polsce za pierwszego plantatora tej nowej wówczas rośliny.

Z dawnej dzikiej, nieznamy rośliny dzisiaj ziemniaki są już czołowym produktem rolniczym. Nie ma zakątka naszego kraju i nie ma gospodarstwa rolnego, w którym nie uprawiano by ziemniaków. Ziemniaki stały się codziennym pokarmem dla ludzi i zwierząt.

Kiedy już jesteśmy u schyłku rozwoju uprawy ziemniaków, powstała groźba wyginięcia tej cennej rośliny. Widzimy trzy źródła zagłady: choroby ziemniaczane, niszczyielska stonka ziemniaczana i brak opadów. W praktyce zbiory ziemniaków dochodzą nieraz do 300 q, ale już po kilku latach ziemniaki wyradzają się, ulegając chorobom wirusowym i pasożytni-



Ziemniak wyrastający z bulwy
a — bulwa macierzysta; b — młode, tworzące się bulwy;
c — wiązki



Ziemniak, który wyrósł z nasienia
a — liście; b — korzenie;
c — kłacz; d — bulwy czyli kłęby; p — pędy

o katalizie i katalizatorach

Działalność tajemniczego pośrednika nazywanego katalizatorem (nieraz zupełnie nie proszonego) jest bardzo interesująca i godna bliższego poznania.

Nie chcemy tu podawać naukowej definicji lub szerokiego opisu tego, co nazywamy katalizą, ale pragniemy dać kilka przykładów praktycznych, jak najprostszymi, które Czytelnikowi pozwolą zorientować się w temacie. W przyrodzie zachodzą ciągle zmiany. Jeżeli zmiany te odnoszą się tylko do zewnętrznych cech przedmiotu, np. jeżeli się zmienia kolor, wielkość, kształt, temperatura itd. jakiegoś przedmiotu, mówimy o zmianach fizycznych. Przy tych zmianach istota przedmiotu, w którym zmiany zachodzą, pozostaje ta sama: żelazo rozpalone do czerwoności jest dalej żelazem. Co innego jednak, jeżeli zmiany te są do niczego, że na miejscu danego przedmiotu powstaje jakiś zupełnie inny. Na przykład drzewo palące się, zmienia się w popiół i dym. Taka zmiana to już zmiana chemiczna. Weźmy inny przykład: tłuszcz gotowany z ługiem; powstaje z tego coś nowego, coś, co nazywamy mydłem.

Pozornie proste, a jednak...

Takie zmiany chemiczne dzieją się w przyrodzie na każdym kroku. Nieraz zupełnie same przez się, a nieraz tylko dzięki interwencji człowieka.

Pewne zmiany chemiczne są bowiem dla człowieka bardzo pożądane i stworzył on sobie ogromny przemysł, zajmujący się tymi zmianami. Na przykład wytwarzanie gazu świetlnego z węgla, przeróbka smoły węglowej na rozmaite barwniki, sztuczne pachnidła, na środki farmaceutyczne, wyrób nawozów sztucznych z powietrza i wody. To wszystko są tylko niektóre przykłady z technologii chemicznej, jak to nazywamy wywoływanie owych zmian chemicznych sztucznie przez człowieka dla celów przemysłowych. Otóż rzecz jest dziwna. Pewne zmiany chemiczne udają się bardzo łatwo. Drzewo wysuszone zapali się od ognia zapałki, natomiast cukier, który jest bardzo spokrewniony ze zwykłym drzewem (najlepiej do wód, że z drzewa można wyrabiać cukier), tak łatwo się nie zapali. Stopi się, skarmelizuje, a w końcu nawet zwęgli, a trzeba dobrać silnego podgrzania i wysokiej temperatury, aby się spalił. Tak samo bardzo trudno jest wytworzyć ilościowo największy składnik powietrza, który nazywamy azotem i połączyć go ze składnikiem wody, który nazywamy wodorem. Na szczęście mamy w tych i podobnych wypadkach, gdzie pewne zmiany chemiczne idą bardzo opornie, znakomitych pomocników o tajemniczym wprost działaniu.

Posypać kostkę cukru popiołem

Pomocników tych nazywamy katalizatorami. Innymi słowy katalizator pośredniczy w połączeniu się dwóch substancji, które bez jego pośrednictwa bynajmniej do tego nie mają ochoty. Najciekawsze, że katalizator sam, którego wystarcza już minimalna ilość, zadowala się jak gdyby rolę biernego widza. Gdy zmiana pod jego wpływem się dokonuje, on pozostaje taki, jaki był przedtem. W rzeczywistości działa on jednak intensywnie, ale bardzo skrycie. Katalizatorem mogą być rozmaite substancje. Na przykład zwyczajny popiół. Ta sama kostka cukru, która od zapałki zapalić się nie chce, będzie gorzała żywym płomieniem, jeżeli ją posypniemy popiołem z popiołu rosów.

Sama obecność popiołu, który, jak wiemy, jest przecież niepalny, przyczyniła się do tego, aby spowodować

zmianę chemiczną cukru, którą nazywamy spalaniem. Takimi katalizatorami posługuje się prawie cały „przemysł chemiczny”. W jednym wypadku jest katalizatorem coś w rodzaju rdzy (tlenki żelaza), na przykład przy fabrykacji nawozów sztucznych z powietrza, raz znowu platyna, najczęściej w postaci gąbki lub proszku. Zna się za palniczkę, których wyisk zwilżony spirytusem, zapala się natychmiast, skoro zbliżymy go do mikroskopijnych ziarenek gąbczastej platyny.

Niebezpieczny pył — materiał wybuchowy

Moglibyśmy wylizować jeszcze katalizatorów co niemiara. Chcemy jeszcze zwrócić uwagę na wiele wypadków samozapalania się różnych materiałów, które mamy do zawdzięczenia katalizatorom. Tak na przykład mączka cukrowa i pył w składkach cukru stanowi niebezpieczną mieszaninę wybuchową, która tłumaczy się obecnością katalizatorów w owym pyłku względnie w samym nawet cukrze, jako pozostałość z bu-raka cukrowego, do którego katalizator ten dostał się z ziemi. A do ziemi ten znowu katalizator przyszedł w formie nawozu sztucznego. Oto tajemnicze drogi, którymi przyroda dokonuje swego dzieła niszczenia lub budowania. Zna się także wypadki samozapalania się stóg siana. Stwierdzono, że siano zapali się wtedy, jeżeli trochę wilgoci dostanie się do niego i rdzy żelaznej choćby od porzuconej łopaty.

O wiele częściej są oczywiście katalizatory użyteczne, celowo przez człowieka w przemyśle stosowane, których kilka przykładów wyżej już podaliśmy.

F. H.

Dżansi Kimonko

Po Rewolucji Październikowej, wciągnięte zostały do społeczności radzieckiej liczne narody, które w okresie Rosji carskiej, nie mając znikąd pomocy ani opieki, skazane były przedzielną ciemnością, na wymarcie. Jednym z takich odizolowanych narodów na wschodnich rubieżach kraju radzieckiego, które nie posiadało przedtem żadnego stałego siedliska i koczując w najprimitywniejszych warunkach, żyło wyłącznie z myślistwa i rybołówstwa — byli Udegowie. Między nimi, wychował się, w podobnie pierwotnych warunkach, późniejszy wielki pisarz Dżansi Kimonko (1900—1949), twórca wspaniałego eposu swego plemienia. W książce pt. „Nad brzegami Sukpai”, opisał w sposób barwny i sugestywny koleje życia swoich braci. Poniżej przytoczony fragment owej pasjonującej książki, uzmysławia nam pierwsze zetknięcie się ludzi z plemienia Udegów z władzami radzieckimi.

Było to więc tak. Gdy stąd wyruszyliśmy, przyszło nam przenoćować powyżej pewnego mostu. Był to długi, drewniany most na Kiji. Od mostu do kolei było całkiem blisko. Kolej jest tak urządzona, że wozy same szybko, bardzo szybko biegają. Dużo jest takich wozów. Toczą się na kołach po dwóch żelaznych tasmach. Te tasma są tak szerokie, jak moja dłoń i bardzo, bardzo długie. To jest prawda! Biegają one obok siebie, stale obok siebie. Gdzie się kończą, o tym mi nie wiadomo. Wozy stukoczą i stukoczą, hucają więcej jak woda, gdy spada ze skalnych porożów.

Do miasta dobiegliśmy za dnia. Bieli jest wielkim miastem. Dookoła stoją ogromne domy z kamienia, jeden przy drugim. Wielka ilość okien, jak orzechy w szyszce cedrowej. Tajgi tam już w ogóle nie ma. Bieli leży na trzech wzgórzach tuż nad Amurem. Ulice wyglądają jak połączone rowy; biegają na lewo i na prawo. Największa ulica szumi jak rzeka.

Wasił Onienka, zatrzymywał ludzi i zapytywał: „Jak tu dojdzie do Komitetu Narodów Północy?”

Weszliśmy w końcu do środka wielkiego domu. Bardzo długo wchodziliśmy na jedno schody, wysoko, wysoko, jeszcze wyżej. Drzwi było tu tyle, że tak od razu nie dały się policzyć. Pokazano nam, dokąd było trzeba. W długiej izbie siedział przy stole jeden rosyjski naczelnik. Siedział tam sam.

SPORT DLA KAŻDEGO

Każdemu typowi fizycznemu odpowiada specjalny sport; dla wszystkich więc wysokich lub niskich, grubych lub chudych jest możliwe polepszenie przez sport własnych zdolności fizycznych. Ale należy dokonywać wyboru naukowo, według metody, która podaje technice sportu i medycyny.

— No dobrze! — odpowie ktoś. — Przypuszczamy, że ma się czas do uprawiania sportu. Ale żeby uprawiać go, należy mieć odpowiednią postawę fizyczną, a więc?

— Nic podobnego. — To jest właśnie największy błąd. Nie istnieje bowiem w rzeczywistości zdrowy typ fizyczny, bez wad organicznych albo chorób, który by nie poprawił się lub nie mógł uprawiać sportu. Rzecz tylko w tym, aby znaleźć odpowiedni sport dla własnej budowy fizycznej i to wszystko.

Różne typy fizyczne

Głównych galezi sportu jest 14: lekka i ciężka atletyka, koszykówka i siatkówka, hokej, boks, zawody motorowe i automobilowe, pływanie i skoki do wody, szermierka, piłka nożna, narciarstwo, wioślarstwo, tenis, kolarstwo, gimnastyka, łyżwiarstwo i jazda na wrotkach. Typy ludzkie są trzy: normalny, wysmukły i krepy. Typ wysmukły, to osobnik o wąskiej klatce piersiowej i tułowiu, długich kończynach, małym sercu i mięśniach długich i delikatnych, podatny do konkurencji szybkości i zručności. Krepy jest natomiast typem z klatką piersiową górującą nad tułowiem, z rozwiniętym sercem i systemem krwionośnym; jest to typ silny o krótkich mocnych mięśniach, podatny do konkurencji siły i wytrzymałości. Normalny — jest zestawieniem dwóch poprzednich typów.

Istnieją jedynie dwa sporty, które uprawiają wszystkie 3 typy. Są to lekkoatletyka i pływanie, co znaczy, że tylko w tych właśnie galezach sportu są mistrzowie wszystkich trzech kategorii fizycznych. W innych dyscyplinach sportu są wyjątki. Np. narciarstwo światowej klasy nie jest prawie nigdy typem krepym; to samo dotyczy tenisa. A oto wykaz rodzajów sportu przydatnych dla poszczególnych typów fizycznych z podaniem niektórych klasycznych przykładów: wysmukli: lekka atletyka (Blankers Koen), koszykówka, szermierka (Zablocki), narciarstwo,

wioślarstwo, tenis. Krep: lekka atletyka (rzuty), ciężka atletyka (wszyscy zapasnicy i sztangiści, którzy ją uprawiają), boks (prawie wszyscy bokserzy, biorąc pod uwagę również Murzynów, rasę należącą prawie zawsze do wysmukłych, która w boksie stanowi wyjątek. Jedynie Ray Robinson jest typowym przedstawicielem kategorii wysmukłych), piłka nożna (Cieslik). Typy normalne: lekka atletyka (długodystansowcy, których klasycznym przykładem jest Zato-

borze specjalności. Na próżno bowiem młodzieniec krepy, przysadkowi, o krótkich masywnych nogach i o mięśniach twardych i rozwiniętych wbije sobie do głowy ćwiczyć się w szybkości, aby schudnąć (jak ma nadzieję) — to tak jakby robił dziurę w wodzie. A osobnik, który ma już system nerwowy przeladowany wytężeniem nagromadzonym przez interesy czy pracę w biurze, niech nie bierze rakiet, aby rozzerwać się trochę. Tenis bowiem pobudza

matorstwa sport, dojdzie do wyniku, które napelnia go słuszną dumą.

Wioślarstwo dla... tyjących

Ow zaś co się martwi poczynającym się brzuskiem, niech się nie zniechęca, lecz działa. Jest prawie w każdym mieście klub wioślarski. Niech poprobuje. Nie trzeba na to dużo czasu; półtorej godziny wiosłowania dwa razy na tydzień, a brzuch zniknie. Jeżeli jeszcze to nie pomaga, to niech nie zmniejsza porcji przy jedzeniu ale pójdzie na pływalnię i ćwiczy „zabkę”, albo jeżeli ma odwagę to „moytyklem”, używając nóg jak przy cawlu.

Niech nikt się nie martwi o swoją figurę i wygląd, dla wszystkich, wysokich czy niskich, jest odpowiedni sport do uprawiania, dla wszystkich jest możliwość zwiększenia „oddechu” bez zrywania sobie serca przy szybkim wchodzeniu na schody. Wystarczy trochę odpowiedniego sportu uprawianego racjonalnie. Dwie godziny na tydzień. Nikt nie powinien się wahać, gdyby nawet miał być pierwszym kandydatem do wstąpienia do koła sportowego. Zobacz, że inni pójdą za jego przykładem. Kosztuje to mniej, niż gdyby chodził dwa razy na tydzień do kina. Trawienie polepszy się, a żołądek będzie działał jak zegarek.

Wszyscy

mogą uprawiać sport

Niszy i krep — rzuty i gimnastyka; wysocy i chudzi — tenis i narciarstwo. Ludzie o normalnej budowie mają do dyspozycji szeroka skalę sportów do wybrania. I tak osobnik o wzroście 1,68 m, bez potrzeby zostania Zatokiem, bez nadziei na osiągnięcie jakichś fantastycznych czasów, może całkiem dobrze spokojnie trenować długie biegi z wielkim pożytkiem dla swego organizmu. Młodzieniec zaś, który ze względu na nie wystarczający wzrost traci w oczach swej ukochanej, niechże się poświęci podnoszeniu ciężarów. Kragosup jego wzmocni się, chrząstki jego rozwiną się i potrafi on uzyskać jakiś ułamek centymetra wzrostu więcej.

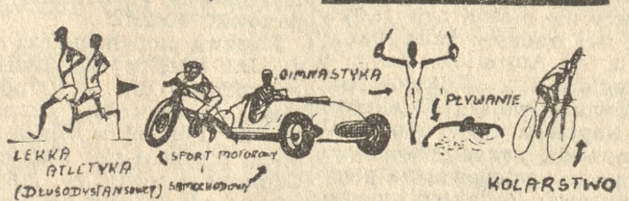
Pewnym jest jednak, że istnieje wielu sceptyków, mężczyzn i kobiet, którzy nie uprawiają sportu mniemając błędnie, że jest on zarezerwowany tylko dla urzędników. Ale gdyby tak było w rzeczywistości — to rekordy nie padłyby z dnia na dzień i byłoby to — jak łatwo zrozumieć — z wielkim szczerbkiem dla sportu.

J. ANTONIEWICZ

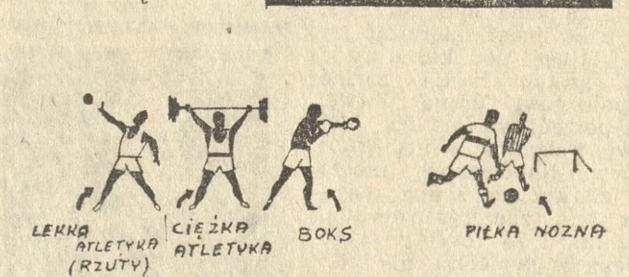
Typ wysmukły



Typ normalny



Typ krepy



pek), sport motorowy i automobilowy, pływanie, gimnastyka (wszyscy doskonale proporcjonalnie zbudowani), łyżwy i wrotki oraz kolarstwo (Wojcik).

Trzeba wybierać świadomie

Tak więc przedstawiona jest cała gama typów fizycznych wraz ze sportami, które są do nich przydatne. Dla zdecydowania się wystarczy zrobić sobie egzamin nawet powierzchowny. Jednakowoż prawie wszyscy, którzy uprawiają sport z amatorstwa, mylą się ogólnie w wy-

bardziej system nerwowy, wymaga maksimum skupienia i gotowości namysłu; po takiej „partycji” będzie on bardziej zmęczony niż poprzednio i to nie tylko fizycznie. Niech idzie lepiej na pływalnię, tam jego nerwy wypoczną, jak gdyby odbył prawdziwą uspokajającą kurację wodoleczniczą.

A ten, który skarży się na bóle, boi się o nerw trójdzielny, czy cierpi na ischias, niech trzyma się z daleka od „baśnu” i przejdzie na bieżnię. Niech ćwiczy również plotki, rzuty, odkrywa się dobrze początkowo i poci się obficie, a zobaczy, że polepszy się nie tylko jego stan fizyczny, ale że uprawiając stale z a-

Nowiny z wielkiego miasta

Zapytał nas: Kogo szukacie? W jakiej sprawie? My, odpowiedzieliśmy. Trzeba nam do naczelnika, który jest tutaj głównym „komunistą”. Kto jest tu pierwszym nad miejscowymi, nad wszystkimi nami?

Uśmiechnął się, wyszedł z poza stołu i powiedział: Poczekajcie tu trochę. Sam jednak zniknął w innych drzwiach. Nie trwało długo, a przyszedł z powrotem i przywołał nas do sąsiedniej izby. I ta izba była jeszcze większa. Przyjdźcie tu, przyjdźcie tu do środka, powiedział do nas rosyjski naczelnik, ten, który siedział przy stole i wstał. Wielkiego wzrostu był on... Miał na sobie bluzę żółtą i opasywał ją szeroki pasek skórzany. Nazywał się Iwan Siergiejewicz Gawriłow.

„No więc, opowiadajcie, co Wy za ludzie? Skąd przychodzicie? — odezwał się i nacisnął guzik na stole.

Nagle na stole Gawriłowa zaczęła dzwonić mała maszyna.

„Knigir — knigir — knigir — knigir...“ Do tej małej maszyny przyłączone była mała rura z dwoma główkami od fajek. Wziął rurę do ręki: Jedną główkę fajkową przycisnął do ucha, z drugą rozmawiał.

„W porządku, w porządku...“ powiedział. Co mu rura powiedziała, tego nie mogliśmy słyszeć. W każdym razie kogoś namawiał: „Przyjdźcie tutaj!”

Wasił Onienka tłumaczył nam wszystkie zapytania, które przewodniczący do nas kierował. Odpowiadaliśmy mu przez Wasila, Gawriłow ciekaw się wszystkim.

„Czym trudnicie się...?“

„Żyjemy z myślistwa — łowimy ryby!“

„Na jaka zwierzęce polujecie...?“

„Na rozmaite zwierzęta: na niedźwiedzia, na jelenia, na łosia, na piźmowca, na rysia, na popielicę, na sobolę...“

Gawriłow spoglądał na przemian, to na nas, to na tłumacza i zadawał dalsze pytania:

Jak dajecie sobie radę z niedźwiedziem...? Nie boicie się?

Opowiedzieliśmy mu, jak z oszczepem wychodzimy na niedźwiedzia.

Dlaczego więc z oszczepem, a nie ze strzelbą...? pytał dalej.

Posiadamy jedynie złą broń. Jeżeli jeden albo drugi posiada strzelbę, to jeszcze długo nie ma naboju.

Gawriłow i Jelisarow zamieniali między sobą spojrzenia, kiwali głowami i rozmawiali ze

sobą po cichu. Zastępca przewodniczącego zapisywał sobie wszystko i wciąż pisał.

Gawriłow wstał, przeszedł się po izbie i powiedział:

Powinniście byli już wcześniej do nas przybyć. Obawialiście się, prawda? Dlaczego wycofaliście się tak daleko w tajgę? Nie znaleźliście Was drogi. Teraz, gdy ją znamy, przyjdźcie my z pomocą. Nie martwiecie się, władza radziecka nie pozwoli Wam zmarznąć. Handlarzy nie ma już więcej, również wszelkich złych naczelników. Odkąd nad Rosją powiewa czerwony sztandar, państwem kieruje lud sam. Wszystkie bogactwa, które znajdują się w naszym kraju — wszystko należy do ludu. Te drogi wskazał nam Lenin. Wiecie, kto jest Lenin? Spójrzciecie tu! Gawriłow wskazał nam w pierw obraz Lenina, a potem Stalina. To są najwięksi ludzie, spośród wszystkich ludzi na ziemi. To oni wytyczyli jasną drogę, po której kroczyć obecnie ku nowemu życiu. Teraz wszyscy ludzie pracujący mają inne prawa. Oroczyńcy, Ewenkowie, Nienicy, Udegowie — wszyscy są towarzyszami. Pojmujecie?

Mowa Gawriłowa podobna była do szmeru żywego źródła. Przysłuchiwaaliśmy się i gdy Wasił Onienka przełożył nam jego słowa, cieszyliśmy się i wszyscy po kolei ścisaliśmy dłonie Gawriłowa. Musieliśmy usiąść z powrotem na miękkie stołki, a on opowiadał nam, w jaki sposób od tej pory będziemy mogli sobie życie urządzać. Następnie zapytał:

Co teraz jest Wam potrzebne?

Powiedzieliśmy, że potrzebujemy żywności, maki, przede wszystkim soli, cukru, sukna, głównie jednak brakuje nam broni i naboju dla uprawiania myślistwa.

Wiele Wam wszystkiego potrzeba?

Rozpoczęliśmy więc wylizywać. Jelisarow spisywał na kawałku papieru wszystko.

Pożegnaliśmy się, by pójść do Dalekowschodniego Zjednoczenia. Przez trzy dni chodziliśmy tam, od rana do wieczora, wybieraliśmy towary i pakowaliśmy do worków. Braliśmy wszystko, co było potrzebne. Jelisarow pomógł nam przy pomocy koni, dostarczyć całość do kolei. Tam wszystkie przedmioty zostały włożone do wielkiego, czerwonego wozu. Jeden wóz był całkiem pełny. Ten wóz został przeznaczony do pociągu. Teraz więc musimy wyruszyć do Perejesławki i zabrać ze wszystkie rzeczy.

To byłyby nasze nowiny... tłum. M. J.

Kto spalił Moskwę w 1812 roku?

Po bitwie pod wsią Borodino pole walki opustoszało. Cofnęli się Rosjanie, ale cofnął się również Napoleon. Przed wielkim kondotierem stała otworem droga do drugiej stolicy Rosji — Moskwy i oczekiwane z utęsknieniem zawarcie pokoju. Napoleon i jego marszałkowie byli przekonani, że Aleksander I wyciągnie rękę do zgody. Stało się inaczej. Cofnięcie się wodza armii rosyjskiej Kutuzowa było tylko manewrem. Wojna trwała dalej. Nad Moskwą dnia 2 września 1812 roku o świcie wzniosły się pierwsze płomienie pożaru.

Kto spalił Moskwę? Historiografia pożaru moskiewskiego w 1812 roku ma 140 lat i do dnia dzisiejszego nie została definitywnie rozstrzygnięta. Rosjanie oskarżali Napoleona i jego żołnierzy; Francuzi policję moskiewską i Moskiewczan. Napoleon na wyspie św. Heleny pisał, że Moskwę spalili wypuszczeni z więzień „rozbojnicy”. Jeszcze Moskwa objęta była pożarem, gdy było ja-

140-lecie historycznej bitwy pod Borodino z armią Napoleona i pożaru Moskwy obchodził naród radziecki jako zwycięstwo w wojnie ojczyźnej, którą stoczyli Rosjanie z najeźdźcą armią francuską w 1812 roku. Prasa radziecka poświęciła już tej rocznicy szereg artykułów.

Zwrócono szczególną uwagę na pożar Moskwy w dnach wrześniowych 1812 r. i niedoceniona przez burżuazyjnych historyków rola Kutuzowa w odparciu najeźdźcy Napoleona. Wyniki tych badań podajemy w streszczonym ujęciu. Red.

nym nie tylko dla Moskwi-
czan, lecz również dla cudzo-
ziemskich obserwatorów, że
pożar Moskwy jest specjalną
formą wojny ojczyźnej. Czy
tak było w istocie?

Po bitwie borodinińskiej po-
czynając od 23 sierpnia wojska
francuskie posuwały się
za armią rosyjską bardzo po-
woli, bez poprzedniej energii.
Jak pisał historyk francuski
— A. Thiers „w namiocie zdo-
bywcy nie można było zauwa-
żyć tej radości, jaką panowa-
ła w Austerlitz; Jenie i
Friedlandzie”. Kutuzow po-
wstrzymał wojska Napoleona
i Napoleon nie triumfował
z powodu „zwycięstwa”, ale
mimo to następował na pięty
Kutuzowa. Zadaniem wodza
rosyjskiego było za wszelką
cenę oderwać się od Francu-
zów. Ta cena była Moskwa.
Kutuzow mógł skierować się
na Kaługę, pod którą częś-
ć jego sztabu chciała wydać
Napoleonowi drugą bitwę,
ale poszedł wprost na Mos-
kwę, wciągając w nią Fran-
cuzów. Napoleonowi mogło
się zdawać, że armia rosyjska
jest zdeorganizowana,
bezsilna i że rosyjski sztab
ucieka w popłochu, nie zdą-
żywszy nawet spalić za sobą
jednego z najważniejszych
mostów od zachodu Dorogo-
miłowskiego. Tego chciało
właśnie dowództwo. Powiemy
więcej: Kutuzow dla wpro-
wadzenia w błąd Napoleona
nie wysadził w powietrze,
choć mógł, wszystkich skła-
dów amunicji, ani nie zniszczył
całkowicie zapasów żywno-
ści, ale nie zapomniał wywieźć
całego sprzętu pożar-
niczego, aby Francuzi nie
mieli czym gasić pożaru.

Nieprzyjemną noc z 2 na 3
września, starego stylu, mieli
Francuzi w Moskwie. W róż-
nych punktach miasta zaczęły
wybuchać pożary. Ludność
ewakuowano przed wkrocze-
niem konnicy francuskiej Se-
bastianego. Z 110.000 miesz-
kańców stolicy pozostało wed-
ług jednych pamiętnikarzy
tylko 10.000, według innych
około 30.000 mieszkańców.
Do Francuzów strzelano zza
węgła. Napoleon ze swą wje-
chą do Moskwy 3 września
i zajął Kreml. W tym czasie
podpalone zostały mosty Jau-
ski i Moskwarecki. Napoleon
osobiście kierował walką z
Kozakami o przeprawę przez
te mosty. Pożar obejmował
tymczasem coraz nowe dziel-
nice i tylko ulewne deszcze
stłumiły wreszcie ogień dnia
8 września. Brak jest danych
ile domów spłonęło w tych
dniach, natomiast wiadomo,
że po ucieczce Napoleona z
Moskwy z 9.151 domów spalonych
było 6.496 domów. Prawie
doszczętnie wygorzała
dzielnica zwana Kitaj-
Gorod i Ziemlany-Gorod. Ra-
chuby Kutuzowa, że pożary
w Moskwie wpłyną przynę-
biająco na armię Napoleona,
a grabieże mienia zdemoralizują
te jednostki, które
znajdą się w stolicy, nie za-
wiodły.

Co robił w tym czasie Kut-
uzow? Dnia 6 października
starego stylu, w Kremlu Na-
poleon dokonywał przeglądu
wojsk. W czasie wojskowej
parady Napoleonowi zamelo-
dowano, że armia rosyjska
przeszła do kontrofensywy.
I istotnie wtedy Kutuzow z
miejscowości Tarutino, poło-
żonej na południowo-zachód
od Moskwy rozpoczął swe
sławne okrażenie. Napoleon
zmuszony był opuścić Mos-
kwę. Leutnant Logie w pa-
miętnikach swoich pod datą
6 października 1812 roku za-
pisał: „żegnajcie ostatnie
nadzieje na pokój!”. Dnia
następnego Francuzi zaczęli
opuszczać Moskwę. Dnia 8 paź-
dziernika o godz. 2 po po-
łudniu rozległy się pierwsze

wybuchy w składach aryle-
ryjskich. Partyzanci rosyjscy
ukazali się na ulicach mia-
sta i na przedmieściach roz-
poczęły się potyczki z Fran-
cuzami. Dnia 10 października
o godz. 11 wieczorem
Francuzi podpalili Kreml, a
następnego dnia w pięciu
miejscach podważyli ściany
i baszty Kremla. Kozacy gen.
Iłowajskiego bili się już pra-
wie w centrum miasta z co-
fającymi się Francuzami i o-
panowali Kreml.

Moskwa płonęła po raz dru-
gi. Jak wielkie spustoszenia
spowodował ten drugi pożar
tzw. napoleoński, określić
trudno. Później w Fontaine-
bleau przyznał się Napoleon
Caulaincourtowi, że gdyby
uczynił coś dobrego dla Rosji,
np. zniósł poddaństwo to



M. Kutuzow

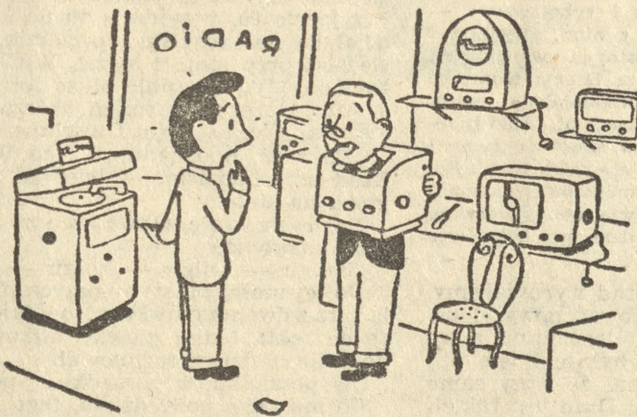
„pożar Moskwy usprawiedli-
wiłby mnie przed światem”.
Napoleon przebywał w Mos-
kwie 35 dni. Od 2 września
do 7 października starego
stylu. Nieznany pamiętnikarz
rosyjski we wspomnieniach
swoich z 1813 roku zauważył:
„co robił Bonaparte 40 dni
w Moskwie, na co oczekiwał,
czego się spodziewał i czym
się zajmował?”. Historycy
francuscy nie dali na to wy-
raźnych odpowiedzi. Sam Na-
poleon w 1814 roku w Fontai-
nebleau przyznał: „zwyciężył
bym, gdybym przebywał w
Moskwie najwyżej 15 dni”.
W ciągu 35 dni pobytu Na-
poleona w stolicy Rosji, armia
Kutuzowa i naród rosyjski
zebrali siły do walki, nato-
miast armia Napoleona uległa
rozkładowi. Kutuzow po
mistrzowsku przygotowywał

kontrofensywę. To on różny-
mi manewrami zatrzymał
Napoleona w Moskwie od 2
września do 7 października,
to z jego rozporządzenia do-
wódca ariergardy gen. Miło-
radowicz zawarł zawieszenie
broni z Muratem, łudząc Na-
poleona nadzieją bliskiego
pokoju. Równocześnie Kutuz-
zow gromadził siły rosyjskie
dookoła Moskwy. Składały
się one z armii regularnej,
pospolitego ruszenia i oddzia-
łów kozackich. Sam Kutuz-
zow z głównymi siłami co-
fnął się na Podolsk, Czer-
woną Pachrę, aby stąd zająć
drogę Napoleonowi pod Wiaź-
mą. Zręcznymi manewrami
Rosjanie zostawili Napoleo-
nowi wolną drogę jedynie na
Możajsk. Droga ta stała się
grobem armii Napoleona.

Pożar wrześniowy Moskwy
wywołany przez Kutuzowa
spełnił swoje zadanie. Po
pierwsze powstrzymał ściga-
nie jego armii, a następnie
zmobilizował naród rosyjski
do walki z Francuzami, gdyż
Rosjanie byli przekonani, że
Moskwę podpalili Francuzi.

Jak już zaznaczyliśmy,
wśród historyków i pisarzy
rosyjskich nie ma zgodności
poglądów co do przyczyn wy-
wołania pożaru w Moskwie.
Lew Tołstoj w pracy swej
„Wojna i pokój” nie docenił
roli Kutuzowa i nie dość ur-
wypuklił znaczenie ruchu pa-
ryzkiego mieszkańców
Moskwy. Dopiero najnowsze
badania historyków radziec-
kich: Połoskina, Bragina,
Razina, Nieczkinowej, rzuci-
ły właściwe światło na zaga-
dzenie pożaru Moskwy w
1812 roku. Pułkownik Razin
w pracy „Sztuka wojskowa
w 1789—1870” krótko zazna-
czył, że „Moskwa płonęła pod-
palona przez rosyjskich pa-
triotów”. W podręczniku dla
szkół wyższych pt. „Historia
ZSRR” (1940) czytamy, iż
pożar Moskwy był „nową for-
mą wojny ojczyźnej” w połą-
czeniu z przypadkowymi po-
żarami powstałymi z ognisk
rozniecanych na ulicach Mos-
kwy. Mówiąc o pożarze Mos-
kwy trzeba odróżnić dwa po-
żary: wrześniowy (kutuzow-
ski) i październikowy (napoleo-
ński). W pierwszym Rosja-
nie palili nie Moskwę lecz
miasto, gdzie zasiadł wróg, w
drugim Napoleon chciał zniszczyć
Moskwę jako stolicę
Rosji. Kutuzow dymem po-
żarów Moskwy zasłonił nie ty-
lko swoją armię, lecz całą Ro-
sję i zgotował Napoleonowi
klęskę.

Uśmiechnij się



— A telewizja widzi pan, to jest coś w tym rodzaju.



Bez podpisu



Museum Borodino w Moskwie

Czyżby lubuski „Biskupin”?

Podczas robót wykopalis-
kowych, prowadzonych o-
statnio na obszarze gminy
Racula w pow. zielonogór-
skim przez mgr Krystynę
Klęsk, natrafiono na ślady
znaczej słowiańskiej osady
prehistorycznej. Początko-
wo sądzono, że pochodzi ona
z VIII w. n. e. tym więcej,
że ta hipoteza znalazła po-
krycie w źródłach dokumen-
tarnych. Tymczasem obec-
ne znaleziska z okresu hal-
stadzkiego przesuwają po-

wyższą datę o ponad tysiąc
pięćset lat wstecz.

Ponadto na obszernym
prostokącie pół i łak leżą-
cym między szosami, wio-
dącymi do Niedoradza i w
stronę Ługowa, w okolicy
trzech równolegle położo-
nych jezior, częściowo
wyschniętych, napotkano
na wystające z ziemi ma-
sywne kamienie tworzące
duży krag. Regularny ich u-
kład oraz odstępy pozwalają
przyjąć, że stanowią one
granice osady jako tzw. „kamienie opolne”.
Oprócz znacznego koła wy-
znaczonego przez kamienie
w pobliżu pierwszego je-
ziorka natrafiono także na
mniejszy krag kamieni. O-
pierając się na fakcie licz-
nych znalezisk prehistorycz-
nych, napotykanym w tej
okolicy obecnie, wysnuwa
się hipotezę, że osada słowiańska,
o której wspominają dokumenty,
powstała na gruzach osady prehisto-
rycznej.

Sprawą na pewno bliżej
zainteresują się prehistorycy
i na podstawie dokumen-
tów w postaci wykopanych
dalszych różnych narzędzi
wyjaśnią wiek i znaczenie
starego grodziska.

Mieczysław Turski

Rumunia uprawia herbatę

Rumuńska agrotechnika
przystąpiła do uprawy kul-
tur podzwrotnikowych owo-
ców, jak: cytryn, pomarańcz,
fig, drzew kakaowych o na-
wet herbaty. W związku z
tym, Instytut Badań Rolni-
czych, otrzymał ostatnio ze
Związku Radzieckiego nasiona
herbaty, które w początku
maja b. roku, zasiane zostały
w cieplejszych i wilgotniej-
szych regionach kraju. W li-
cznych miejscowościach, m.
in. w Baia Mare, Bistrica Ro-
dna, w Ramnicu Valcea, w
Oltenia na Besarabii oraz w
okolicach kanału Dunaj —
Morze Czarne, nasiona za-
aklimatyzowały się dobrze i
wypuściły już pierwsze pędy.

O wszystkim po trochu

Odkrycie nowej gwiazdy

W dniu 11 sierpnia br. odkrył
nową gwiazdę znajdującą się
w gwiazdozbiore Skorpiona.
Tego ciekawego odkrycia
dokonał podczas obserwacji
prowadzonej w obserwatorium
stalinbadzkim. Udało mu się
również odfotografować ją i to w momencie
zabłykania. Analiza fotogra-
fii wskazuje, że po raz pierw-
szy zaświeciła w dniu 9 sier-
pnia br., a w dniach następ-
nych światło jej natężało się
coraz mocniej. W dniu 12
sierpnia osiągnęło swoje op-
tymalne nasilenie i od tego
dnia coraz więcej traciło ono
na sile.

Czy w stratosferze panują wiatry?

Dotychczas panowało prze-
konanie, że na wielkich wy-
sokościach wieją wiatry o
znaczącej sile, co potwierdzały
częściowo pomiary balonów
z samodzielnymi aparatami.

Mniemanie to jest obecnie
zachwiane przez najnowsze
pomiarowe, dokonywane w tro-
posferze, tj. wysokości do 10
km i stratosferze, tj. wysoko-
ści ponad 10 km.

Z pomiarów wykonanych
nad Japonią wynika, iż przy
sile wiatru nad powierzchnią
ziemi 30 m/sek. na wysokości
7 do 11 km panowały wiatry
50 do 56 m/sek. Po wzniesie-
niu się balonu do właściwej
stratosfery na wysokości 14,3
km szybkość wiatru malała
i nie przekraczała 11 m/sek.

Lupa ze szpulki

Dość silną lupę, bo ośmio-
krotnie powiększającą można
sobie zbudować ze szpulki.
Oto postępujemy w sposób
następujący: z jednej strony
szpulki usuwamy wieniec i
otrzymujemy w ten sposób
walec z otworem okrągłym
w środku, który zalepiamy
tekturą lub jeszcze lepiej po-
krywamy blaszką metalową.
Otwór na drugim końcu
szpulki zmieniamy w ten spo-
sób, by przekroił jego mied-
zę kształt lejka. Tak powieks-
zony otwór zalepiamy ka-
wałkiem celulozoidu. Teraz ro-
binmy na płytce tekturowej
względnie na blaszanej otwór
w samym środku, ale tak ma-
ły, by zmieścił się w ten tylko
koniec szpulki. Teraz jest
lupa gotowa. Można jej jed-
nak tylko używać przy bar-
dzo silnym oświetleniu lub
przy świetle słonecznym. Je-
żeli np. skrzydło muchy nale-
pimy na płytkę celulozoidową,
wówczas zwróciwszy lupę ku
słońcu zobaczymy to skrzy-
dełko w wielkości reki ludzkiej.
Lupa ta oddaje usługi
przy obserwowaniu przed-
miotów przezroczystych, które
muszą być przymocowane
do płytki celulozoidowej.